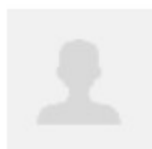


Skończeni na starcie

Koniec, reż. Agnieszka Nasierowska, Teatr Układ Formalny



HENRYK MAZURKIEWICZ

Doktor nauk humanistycznych, krytyk teatralny, członek redakcji portalu „Teatralny.pl”. Pisze dla

A A A



„**Kto za młodu nie był socjalistą, ten na starość będzie skurwysynem, ale kto na starość socjalistą pozostał, ten jest po prostu głupi**”. Oglądając *Koniec* Agnieszki Nasierowskiej, zastanawiałem się, którą z przesłanek tego aforystycznego rozumowania obecnie kwestionujemy najchętniej. Wygląda na to, że dosłownie każdą. Może oprócz tej, iż wciąż zadziwiająco łatwo popadamy w głupstwo i/lub skurwysynstwo. To akurat wygląda na konstantę kondycji ludzkiej.

„*Koniec* to świat późnego kapitalizmu w krzywym zwierciadle: jednocześnie groteskowy i niebezpieczny, gdzie bezrefleksyjny konsumpcjonizm przeplata się z radykalnymi ideami” – twierdzą twórcy. Skłonny jestem im uwierzyć, bowiem nie wyrażając ani wzroku, ani wyobraźni, wypatruję w tym zwierciadle pewną postać o bardzo niepewnym statusie ontologicznym. Duch? Widziadło? Fantom? Użyjmy znanego w tym kontekście słowa „widmo”. Widmo, które krąży po Europie. Widmo rewolucji utraconych złudzeń i nadziei w wersji pokolenia młodych, znużonych i wkurzonych. Nie „oddolnej” czy „odgórnjej”, co wydaje się mało prawdopodobne w świecie chwiejących się pionów, tylko „odśrodkowej”, jeżeli pustka może być środkiem. Przewrót z głębi zmęczenia, obojętności i frustracji.

Krzywe lustro skonstruowane na scenie przez twórców spektaklu ukazuje ponadto wykrzywione tragicomiczne półśmieszki tej osobliwej generacji, która nie miała „szczęścia” (jak na razie) dostać od historii własnej wielkiej wojny, wielkiej ideologii i własnego wielkiego wroga. Pokolenia, które nawet w wyprawie na Marsa widzi przede wszystkim potencjał na „fajowe” międzynarodowe *reality show*. Mały krok dla człowieka, ale wielki skok oglądalności dla producentów! I tak niemal ze wszystkim i we wszystkim. „Rewolucja jest poezją czynu” – powiada jeden z bohaterów. Zgoda. Zostaje tylko podolać słynnemu zadaniu sformułowanemu przez Różewicza: stworzyć poezję po Oświęcimiu. Nawet tak: stworzyć poezję po Oświęcimiu, kiedy nie każdy już o Oświęcimiu pamięta.

„Bohaterowie *Końca* marzą o naprawie świata, chcą zakończyć cywilizację opartą na wyzysku, cywilizację, która ciągle wikła się w wojny. Ciąży nad nimi jednak wątpliwość: czy czas jest odpowiedni? Czy kryzys jest ostateczny, zgodnie z koniecznością historycznej ewolucji? A może rewolucja nie ma właściwego czasu...?”. Wydaje się jednak, że „marzenie” w tym wypadku to wielkie słowo z minionej epoki. Coś zbyt prostego, czystego, naiwnego, bezgrzesznego i światłego. Przez jakie góry, lasy i doliny będzie ścieżynka od totalitarnego państwa neurotycznych zachcianek, kolekcjonowania wyszukanych doświadczeń i natychmiastowej satysfakcji ku bajecznemu królestwu marzeń? Czy potrafimy jeszcze tę drogę odnaleźć? Obecnie marzeniami zajmują się fachowcy od marketingu i reklamy. Dlatego trudno mi uwierzyć, że bohaterowie *Końca* marzą o rewolucji. Dla nich rewolucja jest raczej jeszcze jednym produktem na półkach zglobalizowanego supermarketu światopoglądowego. Mogą rewolucję kupić. Na to chyba jeszcze stać tych, którzy, jak stwierdzi na samym początku jedna z buntowniczek, są skończeni i wypaleni na samym starcie. Kupią rewolucję, bo ma ładną okładkę i niezłą promocję. Kupią, być może, na raty! Kupią, jak Brytyjczycy kupili Brexit, a amerykańanie – Trumpa. Kupią jak *super cool* wycieczkę do egzotycznego kraju. Rzecz jasna, *all inclusive*, w tym *real violence*. Nie to, żeby mieli szczególnie zamiłowanie do przemocy, ale okazuje się, że przemoc stała się niemal jedynym towarem, który zachował dla nich chociażby posmak czegoś realnego.

I jeszcze kilka refleksji na temat „bezrefleksyjnego konsumpcjonizmu”. Kiedy zajmujemy miejsca na zaimprovizowanej widowni składającej się z rozstawionych w nierówne rzędy krzeseł i ławek, aktorki celują w nas z pistoletów i strzelają w nas głosem. „Bulimia!”. A za chwilę: „Anoreksja!”. Lecz czymże w zasadzie jest bulimia, jak nie napadem niepohamowanej konsumpcji z przykrymi konsekwencjami? Anoreksja natomiast wygląda na doprowadzoną do skrajności, demonstracyjną odmowę tejże konsumpcji. W ten oto sposób w epoce „późnego kapitalizmu” koło zakupoholizmu z powodzeniem funkcjonuje na zasadach buddyjskiego koła sansary. Jest wszechobecne, wszechogarniające i wszechwładne. Ma tysiąc różnych wcieleń i tysiąc twarzy, a jedyna możliwa ucieczka to przebudzenie.

Anna Andrzejewska i Paulina Mikuśkiewicz ubrane są w stroje militarne, które raczej przywodzą na myśl konkursy *cosplay*, niżli napawają wojenną trwogą. Inna przestrzeń skojarzeń to performance znanego rosyjskiego zespołu Pussy Riot. Porwanie Slavoja Žižka byłoby, jak się wydaje, całkiem w duchu kontrowersyjnych poczynań młodych dziewczyn w kolorowych balaklawach. Taki ryzykowny happening okiem kamery śledzimy na początku spektaklu. Słoweński filozof w przedstawieniu, według opisu twórców, „pojawia się na chwilę, niczym kot z *Alicji w krainie czarów*, żeby zasiał w nich ziarno wątpliwości i zniknąć”. W rzeczy samej, myśliciel, jak to myśliciel, teatralno-lalkarskim chwytem „zredukowany” został do ogromnej głowy z wyolbrzymionymi ustami i żywo przypomina Kota z Cheshire. Tylko że nie ma tej nonszalanckiej pewności siebie. Najczęściej pojawiać się będzie zza czerwonych kurtynek wypatroszonego telewizyjnego pudełka i, po wygłoszeniu dosłownie wkładanych w jego usta słów, za tymi kurtynkami znikać. Pudełko stanie się też domem dla charakterystycznego zestawu postaci dwudziestowiecznej historii: zabawnych pacynek Hitlera, Stalina, Matki Teresy, Eltona Johna (jeżeli prawidłowo skojarzyłem) oraz Alberta Einsteina.

Pośrodku, obok „lalkowizora”, scenografki Marianna Lisiecka i Iza Banaszek umieściły pochylą przezroczystą konstrukcję z ułożonymi na niej klockami lego. „Dzieje ludzkości – oświadcza słoweński filozof – to dzieje katastrof”. Być może dlatego ten element scenografii żywo skojarzył mi się ze słynną instalacją Zbigniewa Libery *Lego. Obóz koncentracyjny*. Nie ma tu co prawda białych lego-kościotrupów maszerujących przez otwartą furtkę obozu. Są natomiast małe okrągłogłowe pionki wśród umownych czarno-szarych betonowych dżungli. Wszystkie takie same. Żadnych przymiotów indywidualności, tylko prosta, nieludzka, odpodmiotowująca geometria. *Bios* odszlifowany przez „późny kapitalizm” do poziomu czystego, bowiem zupełnie abstrakcyjnego *dzoce*. Za chwilę aktorzy, pod okiem kamery, urządzą z nimi brutalną wojenną zabawę. Następnie pionki użyte zostaną dla odegrania planu zamachu na Prezesa, żeby wreszcie skończyć w skrzyni-grobie przypominającej pudełko po butach.

W tych momentach spektakl zaczyna nieśmiało ocierać się o problematykę transhumanizmu, z którą Nasierowska wraz z Grzegorzem Grecasem nie tak dawno zmierzili się w swoim *Traktacie o androidach*. Jedyny jak dotychczas pokaz tego eksperymentalnego spektaklu miał miejsce w ramach 38. Edycji Przeglądu Piosenki Aktorskiej. Wtedy twórcy mieli w zanadru wydaną dwa lata temu przez Krytykę Polityczną książkę Wiśniewskiego *God Hates Poland*. Obeszli się z tekstem, przez samego autora pokawalkowanym na małe rozdziały, bez większych ceregieli, a jednak posłużył im za ważny punkt orientacyjny. W *Końcu* zabrakło mi trochę obecności takiej lektury przewodniej. Czegoś, co scalałoby wykreowany świat, porządkowało liczne wątki, poszczególnie hasła i motywy. Zbyt dużo niepotrzebnego chaosu w tym przeszkakiwaniu od rozterek etycznych w stylu eserowców ze *Sprawiedliwych* Alberta Camusa do metateatralnych narzekañ typu: „co ja wiem o wojnie, żeby się w spektaklu o niej wypowiadać”. Bez wahania uwierzyłem jedynie autotematycznym wyznaniom Pauliny Mikuśkiewicz, która stanowczo stwierdziła, że „ma dość smutnych reżyserów”. Sądząc po reakcji widzów, nie jest w swoich uczuciach samotna.

Z nastrojem spektaklu świetnie współgrała wybrana przez twórców przestrzeń – stara zajezdnia tramwajowa na obrzeżach Wrocławia. W premierowy wieczór lato jak z cebra, dzięki czemu świat poza pogrążonym w półmroku betonowym pomieszczeniem wydawał się daleki i mało realny. Ponadto bębnienie deszczu o ogromne metalowe drzwi ładnie rozkładało pejzaż akustyczny. A jak wspaniale oddycha się po deszczu! Wdech. Nie, to nie może być koniec! Wydech. Chociaż... kto wie? Wdech. A gdyby nawet, to chyba nie ten wielką literą pisany. W królestwie dzieci, chce się wierzyć, zawsze znajdzie się kilku dorosłych. A po zdjęciu pacyнки zawsze zostaje goły palec. *Phalanx proxima, phalanx media, phalanx distalis*. Nagie życie, które jeszcze może „dutknąć”.

30-08-2017

Teatr Układ Formalny

Koniec

reżyseria: Agnieszka Nasierowska

scenariusz: Xawery Zamachowski

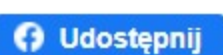
scenografia: Marianna Lisiecka, Iza Banaszek

muzyka: Paweł Głoz

obsada: Anna Andrzejewska, Paulina Mikuśkiewicz, Adam Michał Pietrzak

premiera: 6.06.2017

TAGI: Agnieszka Nasierowska, Xawery Zamachowski, Wrocław, Teatr Układ Formalny,



SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

siedem minus cztery jako liczbę:



KOMENTARZE (0)

POWIĄZANE TEATRY

Teatr Układ Formalny



PRZECZYTAJ TEŻ



Miroslaw Kocur
Efekt motyla



Miroslaw Kocur
Piosenka aktorska? A co to?



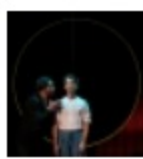
Henryk Mazurkiewicz
Śledzik w śmietanie



Magda Piekarska
Ewy, córki Fridy



Magda Piekarska
Isaura. Historia przemocy



Miroslaw Kocur
Pożytki z Galileusza

BĄDŹ NABIEŻĄCO

